



Nr. 20.

NIE MAM CZASU.

Codziennie kilkakrotnie obija się o nasze uszy zdanie we wszystkich odmianach: „nie mam czasu, nie miałam czasu, nie będę miała czasu“. Tak, każdego dnia używamy tej wymówki dla usprawiedliwienia się lub wymówienia od jakiegoś nie-miłego czasem zadania. Ach, jakże często żalujemy nieraz później, że na to lub owo „nie mieliśmy czasu“.

Na co czas mieć musimy? Oto na spanie i jedzenie naturalnie, bo odmawianie tego odbija się na naszym zdrowiu, a nie myślimy o tem, że tak i w innych rzeczach na które nie chcemy, lub nie umiemy znaleźć czasu, żalujemy tego później.

Żona dla męża i odwrotnie powinni mieć czas; niestety często dzieje się przeciwnie i niejedno małżeństwo stało się przez to nieszczęśliwem. Niejedna pani domu znajdzie zawsze czas na strojenie się, czesanie, stoi nieraz godzinami przed zwierciadłem, a żadnej wolnej godziny nie ma, by z mężem pomówić o domowych sprawach, o dzieciach, itd. Taka nie ma również czasu dla dzieci, rosną biedne, pozostawione samym sobie.

Jeżeli to raz zdarza się, że dziecko przyjdzie do matki z jakimkolwiek pyta-

niem, z prośbą o pomoc, a otrzyma odpowiedź „nie mam czasu“: — a może właśnie przez dobrą odpowiedź matki, dziecko to uniknęłoby złego stopnia w szkole lub w zachowaniu, a mama, która „nie miała czasu“ odpowiedzieć dziecku, miała czas, by ze cztery godziny spędzić na obchodzeniu sklepów lub gadaniu z sąsiadką.

Niejedyn ojciec rodziny, nielepiej postępuje. Zmuszony przebywać wiele godzin za domem, wolny czas woli przepędzać na grze w karty, lub na innych bezmyślnych rozrywkach, a dla swoich nigdy „nie ma czasu“; gorzko to odczuwają żona i dzieci! A oni! Jakże ciężko odczuć może, że nie miał czasu, ażeby niejednokrotnie zapobiedz jakiemu nieszczęściu...

Pani domu, chociażby miała bardzo wiele zajęć w domu, powinna znaleźć chociaż jedną godzinę w ciągu dnia, w której może oddać się dobremu czytaniu; wszak i duch potrzebuje pożywienia. Jeśli nie ma czasu na czytanie książki, to niech przynajmniej czyta gazety, w których znaleźć może zawsze coś zajmującego.

Są panie, które same piorą, prasują, gotują, dom czyszczą, oprócz tego szyją same wszystko nie tylko dla siebie i dzieci,

ale i dla drugich — a jednak mają czas na spełnianie miłosiernych uczynków i są zawsze wesołe, miłe, wzorowe żony i matki, z ust których nie wyjdzie: ach, jaka zmęczona jestem! lub nie mam czasu!

Mają czas na wszystko, po skończonej pracy ubierają dzieci i siebie w białe suknie uszyte i wyprane własnymi rękoma i — z dziećmi i mężem idą na przechadzkę.

Tak, tak, nieraz gdy nie bardzo przyjemnej czynności uniknąć chcemy, mówimy „nie mam czasu“, nieraz z przyzwyczajenia

powtarzamy te trzy słówka w czasie, gdy nic nie robimy i nie myślimy, że nie mamy czasu, ale chęci nie mamy! Panie i panowie — marnują tyle czasu, tyle cennych godzin, na niczem — mówi się o kochanych przyjaciółkach, krytykuje się innych, filozofuje! Ale na jakiś dobry uczynek dla bliźniego, na rozerwanie chorego, gdy się znajdzie sposobność na pouczenie dzieci, czuwanie nad nimi, na to nie można znaleźć czasu... Wszak przy dobrej woli można na wszystko czas znaleźć!

Pieśń o Najświętszej Rodzinie.

(Nuta jak: „Witaj Krynico“).

Witaj Najświętsza Rodzino żyjąca,
Witaj światłości nam nieustająca,
Witaj nam, witaj w pełnej chwały szacie,
Witaj w niebiosach, witaj w mojej chacie!

Witaj Rodzino, węgielny kamieniu,
Z którego tryska Twa łaska w zbawieniu,
Ty światło świata siejesz z serca źródła,
Ty naród wiążesz w niebiańskim pokoju.

Witaj Rodzino, rodzin fundamentie,
Który ludowi dałaś w sakramencie.
Szczęśliwi, którzy na nim ród stawiają,
Bo wieczne szczęście w Twem pokoju mają.

Ty w całym niebie szafujesz łaskami,
A tu z ziemskimi mieszkasz rodzinami,
Twoja opieka żywi bezdomnego,
Który nie zaznał ciepła rodzinnego.

Witaj Rodzino, w stajence ubogiej,
Któraś w tem życiu szła przez ciernie, głogi,
Niech my tak silną, jak Ty, wiarę mamy,
Niech zawsze Boskiej opiece ufamy!

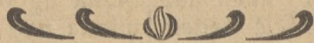
Święto Rodzino, świeć nam swym promieniem,
Niechaj gorejem miłości płomieniem;
Biednym daj ciepło bratnich serc i chleba
I tę im ziemię zrób przedsionkiem nieba.

Święta Rodzino, rodzin naszych słońce
Wśród rodzin naszych nieć wiarę gorącą,
Ośłódź gorycze niebiańską słodkością,
Ratuj błędzących, swą świętą litością.

Zasiej braterstwo pośród nas dokoła
Niechaj w pokoju żyją miasta, sioła,
Niechaj z miłością sztandar Twój dźwigamy,
„Prawdę, krzyż, pracę“, — niech wszyscy kochamy.

Jak Galileę obdarzałaś cudem,
Tak i tu zdziałaj cud pomiędzy ludem,
Aby na ziemi wszyscy Cię poznali,
A tam Ci wieczną cześć w niebie śpiewali!

Józef Nocek.



ZALANA WIOSKA.

(Podanie z przeszłości.)

W bardzo dawnych czasach, stał nad brzegami Morza Północnego, kościół muryrowany z wysoką i mocno zbudowaną wieżą. Na południe od kościoła, ciągnęła się wieś, której mieszkańcy, jedni z pierwszych w tej okolicy, wiarę chrześcijańską przyjęli i w ogóle dość gorliwie jej zasad się trzymali. Tylko od jednego przekroczenia nie mogli ich odzwyczaić kapłan misjonarz, obok kościoła mieszkający, a była to taka sprawa.

W pogańskich czasach, był na wybrzeżach taki zwyczaj, że gdy w pobliżu okręt się rozbił, stawał się on, według przekonania tamtejszych ludzi, ich prawną zdobyczą i własnością. Wtedy przeprawiali się oni na łódkach do statku, rabowali wszystko, co na nim znaleźli, a różbitków

zabierali jako swych niewolników, zatrzymując ich dla siebie, lub sprzedając. Jeśli zaś ci na statku opór im stawiali, nie chcąc oddać się wraz ze swym majątkiem, w ich ręce, tedy ich bez litości zabijali. Takie postępowanie nazywali „prawem“ i nie chcieli się dać przekonać, iż to kradzież, gwałt i zbrodnia, powtarzając:

— Mamy prawo łowić ryby w morzu, więc też wszystko, co morze nam przyniesie, naszym jest.

Kapłan starał się odwieść ich od takich przekonań i usiłnym jego zabiegiem udało się wreszcie nakłonić większą część mieszkańców do przyrzeczenia, że już z prawa pogańskiego korzystać nie będą. Tylko niejaki Olaf Zolar i kilku jego przyjaciół nie chcieli ustąpić, a nawet starali

się drugich odwieść od danego przyrzeczenia.

Pewnego wieczora usłyszano obok wybrzeża okrzyki i sygnały okrętowe. Jakiś statek walczył z rozszalałymi bałwanami. Wkrótce zgromadziła się prawie cała ludność wioski, na brzegu. W pobliżu można było widzieć czarny olbrzymi przedmiot burzą miotany. Maszty okrętu były strzaskane, przód sterczał wysoko, drugim końcem zapadając się coraz głębiej w morze. Wołania o pomoc dawały się słyszeć bezustannie. Spuszczano z okrętu łódź ratunkową, jedną, potem drugą, rzucając w nie różne rzeczy, na które wsiadło też wiele ludzi. Łodzie te odbiły od tonącego statku i przyplłynęły do brzegu. Wysiedli z nich podróżni z żonami i dziećmi, a płacz ich i narzekania jękiem napełniały powietrze. Okręt tymczasem coraz więcej się zanurzał, wreszcie znikł z powierzchni morza, tonąc w głębinie.

Rodziny rozbitków znajdowały się teraz, wraz z uratowanym dobytkiem, w mocy mieszkańców nadmorskiej wioski. Płacząc na klęczkach, prosili ich, by mieli nad nimi litość i pozwolili im powrócić łodem do ojczyzny.

Ci na razie nie na to nie odpowiedzieli, bo wspomnienie o starem pogańskim prawie opanowało ich myśli. Ujrzeni też przy rozbitkach nieco kosztowności i rzeczy wartościowych i to zapaliło ich chciwość. Prócz tego, przyszło im na myśl, jak duży zarobek mieliby, sprzedając tych ludzi w niewolę.

Nadszedł jednak w tej chwili misjonarz, a poznawszy, jakie tu rozbitkom grozi niebezpieczeństwo, przemówił do sumienia swych parafian, wskutek czego, rozeszli się do domów. Kilku najwierniejszych zatrzymał, aby czuwali, a przybyszów zaprowadził do kościoła, w którym przeznaczył im na noc przytułek, myślał sobie bowiem iż kto wie, czy mieszkańcy wioski nie zmieniają swych zamiarów, lub czy Otaf nie zbuntuje ich, by pogańskie prawo wykonali. W takim razie, uważał on dom Boży za najpewniejsze schronienie, wierząc, iż Bóg nie poczyta mu za złe, że tym bie-

dnym, utrapionym, przybytek święty na noc odstąpił.

Aby wszystko dla ich bezpieczeństwa uczynić, sam do nich poszedłszy, zamknął wielkie drzwi z wewnątrz, zasunął zapórę i wraz z rozbitkami modlić się zaczął.

Około północy, powstała pod kościołem wielka wrzawa. Kapłan nie pomylił się w przeczuciu. Ołafowi udało się podburzyć innych mieszkańców. Zebrali się prawie wszyscy i przybyli przed kościół, aby zabrać rozbitków jako niewolników.

Ksiądz zbliżył się do drzwi, grożąc gniewem Bożym i zaklinając, by odstąpili. Lecz na próżno, poczęli w drzwi całą siłą uderzać. Wtedy pochwycił za sznur od dzwonu i rozległ się głośny dźwięk spiżowy. Przyczem modlił się: — Boże przedwieczny i sprawiedliwy, usłysz moje wołanie i skargę tych biednych opuszczonych, których chęć ukrzywdzić zbrodniarze, bezczeszczając Twoją świątynię!

W tej chwili pękły drzwi pod strasliwym uderzeniem Ołafa, który wpadając z oszczepem do kościoła, naprzód w kapłana ugodził. Ten padając, rozszerzył ramiona nad gromadą bezdomnych wędrowców, jakby umierając, chciał ich jeszcze przed zagładą ratować. Ale i to było daremne. W ciemnym kościele poczęły się dziać straszne rzeczy. Mordowano bez litości; okrzyki rozpacz i płacz, mieszały się przekleństwami.

Wreszcie nastąpiła cisza. Z kościoła wychodził jeden morderca po drugim, wynosząc zrabowaną zdobycz. A promienie słońca wdzierając się rankiem w mury świątyni, oświeciły straszny w niej obraz: ciała zabitych leżały stosami w kałużach krwi, która zbroczyła posadzkę, ściany a nawet ołtarz.

Przeszły lata, zbezczeszczone kościół stał pustką, żaden kapłan nie nadszedł w te strony, chrześcijaństwo ze swym pokojem i miłością, zamarło tu, w wiosce na nowo pogaństwo się rozszerzyło. Mieszkańcy żyli i postępowali znowu tak, jak ongi za pogańskich czasów. Niejedni przybysze rozbiwszy się z okrętem na tutejszem skali-

JUDASZ.

(Opowiadanie nauczyciela.)

stem wybrzeżu, stracili znów mienie, wolność lub życie. W dzwon kościoła uderzano tylko na to, aby zwoływać ludzi na mord i rabunek, gdy spostrzeżono statek jakiś na morzu, a dom Boży stał się od-tąd wiezieniem dla rozbiteków,

Olaf Zolar zestarzał się. Pewnego wie-czora, stał według zwyczaju, nad brzegiem morza i patrzył na fale, które dziś aż do stóp jego nadpływały. Cofnął się o krok, ale po chwili fala już znowu była przy je-go stopach...

— Cóż to? — mruknął zdziwiony i znów o krok ustąpił. Ale fale pobiegły za nim. Zadrżał i cofał się ciągle. Zdała do-szedł go jakiś szum gwałtowny. Ujrzał, iż morze postępowało w ślad za nim. Włosy stanęły mu na głowie, gdy te czarne stra-szliwe wody gonić go poczęły. W strachu pomknął ku kościołowi, który stał na pa-górku, gdzie spotkał już wiele i innych lu-dzi, szukających tam ratunku. Ale drzwi kościoła, zwykle otworem stojące, teraz ukazały się zamknięte. Uderzają w nie młotami — napróżno! Żelaza odskakują jak od starych drzwi świątyni. Chwytają sznu-ry, by dzwonić, ale także daremnie! Dzwon żadnym dźwiękiem się nie odzywa, mimo iż dziesięć silnych ramion chce go z wy-żęzieniem poruszyć.

— Kara Boża! — ryknął Olaf stra-sznym głosem. Były to ostatnie jego słowa, bo w tejże chwili, porwały go fale i zmio-tły jak słomkę, w wodną głębinę. Niedługo potem, z całej wioski i kościoła nie było, znaku, pochłoneły wszystko szumiące fale.

Żeglarze opowiadają, że kościół ten stoi do dzisiaj jeszcze, w morskiej otchłani i przy spokojnej powierzchni i pogodnem niebie można go widzieć. Również zdaje się niektórym z ludzi przy brzegu mieszka-jących, że słyszą czasem głos zatopionego dzwonu, z dna morskiego dochodzący — a wtedy, pomni odwiecznego podania, pa-trzą z trwogą na fale, czy nie kołysze się na nich okręt strzaskany i czy nie nadbie-gają stamtąd żałosne głosy rozbiteków, wo-lających pomocy.

Kiedy po ukończeniu seminaryum na-uczycielskiego, otrzymałem posadę pomoc-nika przy szkole (w dużem mieście, byłem bardzo ucieszony, bo do zawodu nauczy-cielskiego miałem chęć niezmierną. Pragną-łem jak najprędzej wziąć w opiekę dziaćki powierzone mojej nauce i pracować nad rozwojem ich umysłu i serca. Dostałem jednak miejsce przy szkole podmiejskiej, która należała do najgorszych, bo uczniami były tam przeważnie dzieci wprost z ulicy wzięte, sieroty nędzne, bezdomne, wiecznie głodne, które może nigdy nie usłyszały serdecznego słowa i nie doznały matczynej pieśczęoty. Były to dzieciaki już zepsute przedtem, niż się do szkoły dostały.

Choć znajdowały się między niemi ta-kie, co miały dość zdolności, to jednak nie mogłem od nich wymagać należytego przy-gotowania z nauką. Nie jedno z nich nie miało nawet kąta, gdzie mogłoby odrobić zadanie. Inne znów czasu nie miały, bo były zmuszone pracować cały czas poza szkolnemi godzinami, aby nie zginąć z głodu. Z takimi dziećmi postępowanie było trudne, bo prawie wszystkie nie wie-rzyły mojej życzliwości i dobrym chęciom, ale raczej uważały mię za jakiegoś natręta, który im w zajęciach i rozrywkach prze-szkadzał, wkładając im natomiast w głowy obce jakieś rzeczy. Po dłuższym czasie, wi-dząc, iż uczniowie moi patrzą zawsze na mnie raczej jak na wroga niż na przyja-ciela i całkiem nie umieją odróżnić złego od dobrego, byłem mocno zmartwiony, bo widziałem, iż praca moja idzie na mar-ne. Zwierzyłem się ze smutkiem swoim, memu dyrektorowi, który wysłuchawszy mię, rzekł:

— Zauważyłem ja oddawna, kochany panie, że tu nie jest miejsce dla ciebie. Do takich dzieci trzeba nauczyciela star-szego i bardziej doświadczonego niż ty. Tobie radzę, abyś się postarał o posadę w szkółce wiejskiej, gdzie dzieci nie są tak zepsute.

Przykro mi się zrobiło na te słowa zacnego dyrektora, bo poznałem jasno, że zupełnie jestem bezradny wobec trudności, jakie miałem, ale z zaufaniem poszedłem za jego radą i zrobiwszy podanie o przeniesienie, niedługo potem objąłem już nową posadę w małym miasteczku, gdzie z zapalem oddałem się swemu zawodowi. Dzieci były tu rzeczywiście lepsze i pilniejsze; nie okazywały też do mnie niechęci.

Pewnego dnia, choroba księdza katechety skłoniła mię do zastąpienia go w trzeciej klasie, na nauce religii. Chętnie to uczyniłem, bo zbliżające się święta Wielkanocne dały mi sposobność zaznajomienia moich uczniów z historią męki Pańskiej i w ten sposób pobudzenia ich do dobrego, a obrzydzenia złych popędów. Właśnie opowiadałem im o zdradzie Judasza Iskaryoty, gdy jeden z chłopców, oburzony do głębi, prawie bezwiednie zawołał: — „Łajdak!“ — a potem, przestraszony własną odwagą, oblał się rumieńcem, zerwał się z miejsca i w pomieszczeniu wybełkotał:

— Panie profesorze, to ja powiedziałem! — To rzekłszy, oczekiwał zapewne na karę, ale ja przywołałem go do siebie i pogłaskałem jego jasnawłosą główkę.

Kiedy przybyłem na następną lekcję religii, zauważyłem, że szyba u okna obok mego stolika była stłuczona. Zapytałem, kto tę szkodę uczynił. Nikt się nie przyznał choć łagodnie do nich mówiłem. Nie nalegałem więc, tylko udałem się do drugiego nauczyciela, by się z nim porozumieć. Lecz nim wyszedłem i raz jeszcze wezwałem uczniów do wyjawienia prawdy, wystąpił na środek klasy chłopiec, który dnia poprzedniego wydał ów okrzyk zgorznienia na czyn Judasza, i rzekł:

— Panie profesorze, szybę zbito nie naumyślnie. Ale myśmy się zobowiązali słowem uczciwości, że nie wydamy sprawy, a słowa takiego wszakże trzeba do-
trzymać.

Milczącem skinieniem głową, potwierdziłem jego słowa i wyszedłem z sali.

Wnet stanął przedemną jeden z uczniów trzeciej klasy i powiedział:

— Panie profesorze, powiedziec nie mogę, bo obiecałem, że nie wymienię nazwiska, ale jeżeli pan zechce uważać po lekcyi, to się pan dowie, kto stłukł szybę. Proszę czekać przy bramie, ja sprawcy podam w milczeniu rękę na znak, kto zawinił. Nie będzie więc mógł mi zarzucić, że coś powiedział.

Wzdrygnąłem się na taką przewrotność chłopca. Widziałem przed sobą zdrajcę. Rzekłem surowo, z wyrzutem:

— Tak poskutkowało na ciebie nauka o Judaszu! Czy chcesz go naśladować? Nieszczęśliwy!..

Chłopiec spuścił oczy na ten zarzut niespodziany, ale więcej był zdumiony, niż skruszony. Pojęcie uczciwości widocznie było mu obcem.

Upłynęło dużo czasu. Już byłem na emeryturze nauczycielskiej, gdy podochodziły mi wieści o moich dawnych uczniach. Prawie wszyscy oni wyrosli na porządnym ludzi. Ten, który wówczas nazwał Judasza „łajdakiem“ jest dziś burmistrzem, ów, co stłukł szybę, jest rzetelnym szklarzem.

Małemu zaś Judaszowi, który milczącym uściskiem chciał zdradzić kolegę, powiodło się w życiu materialnie najlepiej, bo jest „Ekscelencyą“ — ale wiemy to wszyscy dobrze, iż nie zawsze ten czysty przed Bogiem, kto wywyższony przez ludzi.



Złote ziarnka.

Człek się rodzi do pracy; kto czas traci
[marnie,
Tak żyje jak ów, co go sen wieczny ogar-
[nie.

— o —

Zwodnicze jest to zdanie, choć pozorem
[ludzi,

że bogactwo jest szczęściem narodów i
[ludzi.

—o—

Żywot wiedzion cnotą, zleci ptasim lotem;
Gdy pełen zawiści, pcha się z czoła potem.

—o—

Pamięć, gdy czysta jak potoku wody,
Odbija w sobie jasny kwiat pogody.

—o—

Ludzie słabej woli giną w objęciach
przeciwności; silnych ona krzepi i wy-
wyższa.

Radę domowe.

Flaczki z ziemniakami. Dwa kilo-
gramy flaczek, dobrze oczyszczonych i
wymoczonych, daj do dużego garnka, na-
lej 2 litrami wody i postaw na kuchnię.
Gdy się flaczki raz zagotują, wodę odlej a
flaczki wyjm i pokraj w cienkie paski. Po-
krajane flaczki daj do garnka, należy je 2
litrami wody, daj do tego jeden albo dwa
korzonki pietruszki, kawałek marchwi, pół
cebuli i wszystko razem zagotuj. Gdy fla-
czki są miękkie (nieraz, gdy są ze starszego
bydłęcia, to się dwa, trzy dni gotować mu-
szą), wsyp soli do smaku, pieprzu prostego
tłuczonego i papryki na koniec noża i
zapraw tak: Kopiastrą łyżkę smalcu utrzej
na misce z łyżką mąki, wlej szklankę roso-
łu od flaczek, zamieszaj i daj do fla-
czek. Gdyby rosół w flaczkach się wy-
gotował, to wedle potrzeby dolej gorącej
wody do flaczek i razem wszystko kilka
razy zagotuj. Podaj je z ziemniakami.
Wystarczy na 6 osób.

Kapuśniak. Dwa litry kapusty, gdyby
była za kwaśną, przepłucz w zimnej wo-
dzie, daj do kamiennego garnka, należy 5
litrami wody, daj jedną cebulę, drobno po-
krajaną, łyżkę smalcu, kilka ziarenek pie-
przu i 3—4 suszone grzybki. Wszystko ra-
zem gotuj, a gdy kapusty już miękka, wte-
dy zapraw ją. łyżkę masła, albo łyżkę
smalcu zasmaż z łyżką kopiastrą mąką

pszenną, zapraw tem kapuśniak i zagotuj.
Gdy chcesz mieć królewski kapuśniak, za-
gotuj na kawałku mięsa wieprzowego, albo
na kościach wieprzowych lub baranich i
na skórkach ze słoniny. Podaj go z goto-
wanymi ziemniakami. Wystarczy na 6 osób.

Kluski krajane ze serem. Jeden ki-
logram pszennej mąki, jedno jajo i trochę
wody zamieszaj razem, ale uważaj, by ciasto
nie było za twarde. Ciasto rozwałkuj i po-
kraj na pasy szerokości 3 palców. Te pa-
sy kładź jeden na drugim i, by się nie zle-
piły, posyp przedtem lekko mąką i kraj na
poprzek znowu w cienkie paski. Do rynki
wlej wodę, posól ją, a gdy woda zakipi,
wrzuć pokrajane kluski. Gdy kluski zaki-
pią kilka razy i na wierzchu wody wypłyną,
odcedź je, oblej smalcem lub słoniną
uskwarszoną i wymieszaj z tartym serem.
Wystarczy na 6 osób.

Karma dla tuczenia gęsi. Zbierane
kwaśne mleko zagotować i wydzielić zeń
twaróg. Po odcedzeniu serwatki domie-
szać $\frac{1}{3}$ część plew pszennych lub domie-
szać $\frac{1}{3}$ część rozgotowanych, gniecionych
ziemiaków i sporą garść otrąb pszen-
nych lub ospy jęczmiennej, licząc to na dwa li-
try mieszaniny. Zadaje się ją gęsiom rano
i po południu, ile zjeść zechcą, poczem
podaje się moczzonego owsa lub kukurydzy.
Nie należy zapominać, że gęsi przy tucze-
niu potrzebują żwitu i ten musi im być
podany, gdyż zamknięte w kojcu nie ma-
ją sposobności do szukania kamyczek, jak
się znajdują łatwo, gdy chodzą swo-
bodnie.

Radę zdrowia.

Pryszcze z mrozu ukazują się zrazu
na członkach jako małe, czerwone, swę-
dzące nabrzmałości; przy starannem pie-
lęgnowaniu można je usunąć po dniach
niewielu, przez ciepłą kąpiel rąk czy nóg.
Gdy skóra już ma pękać i ropa się po-
zbierała, trzeba robić wieczorem dwugo-
dzinne letnie obwiązania a później także
obmywania. Kiedy cierpiące miejsca zrobiły

się suche, nacierać je trzeba kokosowem masłem i obwiązać miękkimi szmatkami.

Odciski na nogach powstają przez zbyt obcisłe obuwie, które powoduje zgrubienie wierzchniej warstwy skóry. Trzeba się starać o zmiękczenie twardego naskórka, moczeniem nóg w ciepłej wodzie, wilgotnymi obwiązkami dawanymi na noc, albo przykładaniem słońiny, a potem starannem zdrapywaniem nagniotka. Chcąc uniknąć dalszego pojawiania się odcisków, należy uważać, by obuwie miało zawsze dostateczną objętość.

Rozmaitości.

Czego nie robi dobra gospodyni.

1. Nigdy nie szuka kluczy, bo je zawsze wiesza na tym samym gwoździu.
2. Nie bierze towarów na kredyt, lecz za wszystko płaci gotówką i w oddzielnej ksiąteczce prowadzi spis wydatków.
3. Nie suszy wilgotnego obuwia przy gorącym piecu.
4. Nie sypia do późnej godziny i nie pozostaje do północy poza domem.
5. Nie prowadzi gawęd z sąsiadkami po podwórzach i sieniach.
6. Nie pozwala sługom donosić sobie plotek.
7. Nie trzyma brudnej i wilgotnej bielizny w zachowaniu.
8. Nie pozostawia mydła w wodzie.
9. Nie używa szpilek zamiast guzików i nie przyszywa tychże w ostatniej chwili.
10. Nie pozwala, aby się światło paliło bez potrzeby.
11. Nie rozcina na paczkach żadnego szpagatu, lecz rozwiązuje go i chowa na użytek.
12. Nie rozłupuje drzewa nożem stołowym.
13. Nie używa nożyc zamiast obcęgow do wyciągania gwoździ z pak.

14. Nie wbija gwoździ żelazkiem do prasowania, ani innym ciężkim przedmiotem, zamiast młotkiem.

15. Nie pozostawia byle gdzie butelek ani torebek z trującymi lub szkodliwymi rzeczami.

16. Nie stawia naczyń z gorącymi płynami tam, gdzie mogłyby je dzieci łatwo dosięgnąć.

17. Nie płucze szklanych naczyń we wrzącej wodzie.

18. Nie dopuszcza, by muchy wpadały do potraw i napojów.

19. Nie stawia gorących garnków ni misek na politurowanym stole.

20. Nie kraje chleba, póki jeszcze ciepły.

21. Nie wbija jaj do ciasta, nie powąchawszy wprzód, czy nie są zepsute.

22. Nie dopuszcza, by mleko wykipiślało lub przypaliło się, ani też by skwaśniało i zwarzyło się.

23. Nie gotuje żadnej potrawy bez pokrywki.

24. Gotuje raczej dłuższy czas na wolnym ogniu, niż krótko na wielkim.

25. Nie podaje na stół strawy zbyt gorącej, niedowarzonej, przypalonej ani przesolonej. (Głos Rolniczy).

ŻARTY.

W sądzie. — Judka Swarcmilch, czemu się trudnisz? — Ja jestem pachciarz. — Pachciarz? więc doisz krowy? — Ja z żadne krowy nie mam nic do roboty. Ja jestem pachciarz, co doi dżdżycy.

W szkole. Nauczyciel: Czemu wczoraj nie byłeś w szkole? Uczeń: Byłem chory. Nauczyciel: A co ci brakowało? Uczeń: Butów.

